

ATOM Z USA DLA POLSKI? ANDRZEJ DUDA MOŻE PRZYWIEŹĆ Z AMERYKI ELEKTROWNIĘ JĄDROWĄ [KOMENTARZ]

Czy Amerykanie włączą się w prace nad polskim programem jądrowym? Według przecieków, które dotarły do mediów, taki efekt ma przynieść spotkanie Andrzeja Dudy z Donaldem Trumpem, które odbędzie się 12 czerwca w Waszyngtonie.

Podczas spotkania Andrzeja Dudy z Donaldem Trumpem poruszona ma zostać kwestia rozpoczęcia współpracy w zakresie programu jądrowego. Według nieoficjalnych informacji, rozmowy dwóch prezydentów mogą zaowocować poważnym amerykańskim wsparciem dla polskich zamiarów budowy pierwszej elektrowni jądrowej nad Wisłą, co urealnia atomowe plany ministra Krzysztofa Tchórzewskiego.

Doniesienia dotyczące włączenia kwestii energetyki jądrowej do agendy szczytu Duda-Trump podał pracujący dla portalu Wirtualna Polska Marcin Makowski. Według jego informatorów, ulokowanych w kręgu polskich i amerykańskich oficjeli, jednym z najważniejszych wątków tego spotkania będzie „rozpoczęcie ramowej współpracy w dziedzinie wymiany technologicznej i rozwoju w sektorze energetyki jądrowej”.

„To będzie ważna umowa, ponieważ Stany Zjednoczone bardzo rzadko godzą się na podobną współpracę w strategicznych sektorach dla bezpieczeństwa kraju” – pisze Makowski, powołując się na anonimowego dyplomata z USA.

Dziennikarz Wirtualnej Polski ocenia prawdopodobieństwo pojawienia się wątku jądrowego w rozmowach prezydentów na 70%. Makowski dodaje, że innym energetycznym wątkiem wizyty Andrzeja Dudy w Stanach Zjednoczonych ma być kwestia dostaw LNG do Polski.

Jeżeli doniesienia WP w sprawie energetyki jądrowej potwierdzą się, to będzie można mówić o istotnym sukcesie ministra Krzysztofa Tchórzewskiego, który od lat zabiega o ostateczną decyzję w zakresie budowy pierwszej polskiej „jądrówki”. To dzięki uporowi szefa resortu energii udział atomu w miksie energetycznym Polski został uwzględniony w projekcie Polityki Energetycznej do roku 2040. Dokument ten przewiduje, że pierwszy polski blok jądrowy (z planowanych sześciu) zacznie pracę już w 2033 roku.

Tak napięty harmonogram oznacza, że rząd musiałby podjąć ostateczną, oficjalną decyzję w tej sprawie jeszcze w tym roku. Nawet najwięksi atomowi entuzjaści twierdzą bowiem, że czas potrzebny na budowę takiej jednostki to około 13 lat. Warto zaznaczyć, że wszelkie opóźnienia przy realizacji projektu będą skutkowały przesunięciami w harmonogramie Polityki Energetycznej Polski, co ma znaczenie m.in. w kwestii redukcji emisji (do tego przecież potrzebna jest nad Wisłą energetyka jądrowa), planu dekarbonizacji czy inwestycji w odnawialne źródła energii.

Choć minister Tchórzewski nieustannie powtarza, że decyzja dotycząca rozpoczęcia budowy elektrowni jądrowej nad Wisłą już zapadła, to jednak twierdzenia te pozostawały bez namacalnych dowodów. Co więcej, brakowało też tak istotnych elementów programu atomowego jak model finansowania. Trudno też precyzyjnie określić, ile miałyby ostatecznie kosztować realizacja tych zamierzeń. W przestrzeni informacyjnej pojawiło się również kilka potencjalnych lokalizacji takiej jednostki (na północy i w centrum kraju), jednak nie wskazano, która z nich będzie tą ostateczną. Tajemnicą poliszynela jest fakt, że atomowym planom ministra Tchórzewskiego sprzeciwia się silna frakcja w rządzie, która ma inny plan rozwoju polskiej energetyki.

Szef resortu energii nie zdołał co prawda doprowadzić do wiążących kroków w atomowej sprawie, tracąc po drodze dwóch zaangażowanych w to przedsięwzięcie ludzi (wiceministra Andrzeja Piotrowskiego i dyrektora Józefa Sobolewskiego), ale z drugiej strony, nie dopuścił do pogrzebienia programu jądrowego. Co więcej, wciąż działa spółka PGE EJ 1, która została powołana do życia jeszcze przez ekipę PO-PSL, a której celem była budowa pierwszej elektrowni jądrowej w Polsce.

Teraz zaś Krzysztof Tchórzewski może postawić na swoim – wszystko zależy od negocjacji polsko-amerykańskich, które – co trzeba zauważyć – są kompleksowe, bo dotyczą m.in. obecności wojsk USA w Polsce oraz zakupu nowoczesnego sprzętu dla wojska.

Co ciekawe, temat zaangażowania Stanów Zjednoczonych w polski program atomowy nie pojawił się wraz z informacjami WP. Interesujące doniesienia dotyczące możliwości współpracy polsko-amerykańskiej na polu energetyki jądrowej pojawiły się już w listopadzie 2018 roku. Wtedy o takich perspektywach Krzysztof Tchórzewski rozmawiał z Sekretarzem Energii Rickiem Perrym. Z kolei w lutym bieżącego roku, podczas tzw. Konferencji Bliskowschodniej w Warszawie. Wtedy też, goszczący w Polsce wiceprezydent USA Mike Pence powiedział, że nie może doczekać się współpracy z Polską przy innych [niż gaz - przyp. JW] źródłach energii, m.in. energii jądrowej”

Warto też nadmienić, że decyzja w sprawie elektrowni jądrowej może być jedną z lokomotyw wyborczych Prawa i Sprawiedliwości, zwiększających wynik tej partii w jesiennych wyborach parlamentarnych. Jak bowiem pokazują badania zaprezentowane przez Ministerstwo Energii, większość Polaków popiera pomysł budowy tego typu jednostki w swoim kraju.

Jednakże elektrownia jądrowa jest w Polsce potrzebna nie tylko ze względów politycznych, a przede wszystkim: energetycznych. Jej budowa umożliwi zrealizowanie założeń PEP 2040, które dotyczą m.in. zmniejszenia udziału węgla w miksie energetycznym, istotnego ograniczenia emisji dwutlenku węgla oraz intensywnej inwestycji w odnawialne źródła energii, które muszą być bilansowane skalowalnymi mocami.

Dla atomowych planów ministra Tchórzewskiego końcówka 2019 roku to dosłownie ostatnia szansa. Każdy mijający dzień obniża przecież prawdopodobieństwo realizacji harmonogramu Polityki Energetycznej, podkopując wiarygodność tego dokumentu oraz pozycję ministra energii.

Pozostaje też pytanie, w jaki sposób USA zamierzają zaangażować się w tę współpracę. Istnieją dwie możliwości: finansowa lub technologiczna. W pierwszym wypadku, chodzić będzie o linię kredytową na potrzeby budowy elektrowni jądrowej. Rozwiązałoby to problem modelu finansowego dla forsowanego przez ME projektu. Z kolei druga opcja polega na dostarczeniu technologii przez jedną z amerykańskich spółek jądrowych.

Dodatkowej pikanterii całej sprawie nadają zapowiedzi rekonstrukcji rządu, która – choć związana z rozradami po wyborach do Parlamentu Europejskiego – ma objąć również te resorty, których szefowie nie ubiegali się o mandat PE. ME tak czy siak czekają zmiany, gdyż do Brukseli udaje się wiceminister Grzegorz Tobiszowski. Ale czy nazwisko Krzysztofa Tchórzewskiego jest na rekonstrukcyjnej liście? A

może ten doświadczony polityk wzmocni w następnych dniach swą pozycję? Odpowiedzi na te pytania powinny pojawić się w ciągu najbliższych dwóch tygodni.